

Tadeusz Sikorski

Święto polskiej teologii : po Kongresie Teologów Polskich, 14-16 września 1976

Collectanea Theologica 47/2, 199-204

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. TADEUSZ SIKORSKI, WARSZAWA—ŁÓDŹ

ŚWIĘTO POLSKIEJ TEOLOGII

Po Kongresie Teologów Polskich, 14—16 września 1976

Przedmiot spotkania dotyczył wprost teologii i jej problemów, a nie, jak *de facto* wielu mylnie przypuszczało, teologicznej problematyki Boga. Niniejsze uwagi są wyrazem odczuwanego po kongresie niedosytu intelektualnego i anonsem kilku krytycznych spostrzeżeń związanych z tym monumentalnym spotkaniem.

1. Pomieszczony tu głos nie dotyczy w żadnym razie zewnętrznej, materialnej strony kongresu. Jego obrady toczyły się w wysmienitej scenerii opactwa cystersów w Mogile—Nowej Hucie, któremu niedawna renowacja przywróciła pierwotną świetność architektoniczną i zarazem unowocześniła wnętrza z gustem najprzedniejszej miary. Blisko ośmiuset uczestników zgromadzonych swobodnie w wielkiej auli klasztoru sprawiało dzięki temu widok wręcz imponujący. Doskonała obsługa kongresu, bezbłędna informacja, sprawnie rozdawane posiłki dla wszystkich kongresistów w jednej turze, dyżur lekarza w punkcie sanitarnym, codzienny przewóz kilkuset osób z Krakowa autokarami Orbisu to tylko podstawowe wyliczenia tego, co składało się na oprawę kongresu — bardzo gościnną, uprzejmą i serdeczną. Bywalcy kongresów, zwłaszcza zagranicznych, wiedzą, jak wiele przebieg i rezultat obrad zawdzięcza zwykle dobrej atmosferze i samopoczuciu, na co znaczny wpływ ma właśnie sceneria i organizacja spotkań tego typu. Nie musimy więc poddawać się ciężącemu niejednokrotnie fatalizmowi kompleksu niższości. I u nas potrafi się znakomicie przygotować bazę niezbędną do sprawnego funkcjonowania dużej wielkości mózgów. Byłoby brakiem elementarnej kurtuazji, gdyby się przy tej sposobności nie wspomniało z wdzięcznością opata klasztoru cystersów i, choćby ogólnie, osób z Polskiego Towarzystwa Teologicznego, których zadaniem było czuwanie nad materią kongresu.

2. Jednak najlepsza nawet sceneria pozostaje tylko odpowiednim osadzeniem *dramatis personarum* i nie gwarantuje spodziewanego przebiegu akcji. W tym właśnie względzie rodzi się potrzeba zgłoszenia zastanowień i krytyk pod adresem minionego spotkania, niezależnie od treści materiałów, które po opublikowaniu pozwolą na wydanie precyzyjniejszych opinii o ich wartości. Zresztą materiały przeznaczone do druku poddawane są zawsze ostatecznym korektom i adiustacjom, z dyskusji wybiera się głosy najcenniejsze. Tymczasem treści przekazywane w czasie obrad mają inną nośność jako słowa kierowane drogą mowy do obecnego adresata-słuchacza, wywołują też w tym ostatnim odzew w postaci dyskusji, rozmów w kularach, w wieczornych prywatnych spotkaniach małych grup. Na tym zasadza się specyfika kongresów, ich własne życie i wartość odmienna od wartości wydanych później ma-

teriałów. Mamy tu do czynienia z różnicą podobną do tej, jaka istnieje między tekstem sztuki teatralnej lub scenariusza filmowego a tą sztuką i filmem na scenie i ekranie. Właściwym miejscem ich odbioru jest teatr i kino — z żywym aktorem, ruchem i zgromadzeniem widzów. Będąc przedmiotem indywidualnej lektury, przybierają nową postać, jednak drugorzędną w porównaniu z właściwym sobie przeznaczeniem. Kongresy i sympozja, przy zachowaniu własnej specyfiki, pod wieloma względami wykazują podobieństwa do wspomnianych dziedzin kultury, przede wszystkim jako pewna forma żywego porozumienia się w sprawach porządku intelektualnego i wspólnego przeżycia tych spraw. W odróżnieniu jednak od klasycznej postaci teatru uczestnicy spotkań kongresowych mają z natury rzeczy o wiele wydatniejszy udział w realizowaniu kongresu jako jego współtwórcy. Kongres jest bowiem określonym zadaniem intelektualnym przeznaczonym do społecznej realizacji. Wypowiedzi oficjalne, uwidocznione i nazwane w programach, a więc referaty są ledwie jedną stroną obrad, które winny być przetwarzane w debaty nad podjętą kwestią. Włączanie uczestników do rozwiązywania problemu jest dziś ogólnie przyjmowane jako niezbywalna część każdego spotkania, które chce być kongresem lub sympozjum. W przeciwnym razie nie uniknie się zarzutu organizowania instruktażu czy kursu dokształceniowego, choć i nowocześnie kursy odbiegają już wyraźnie od znanych niechlubnych tradycji jednostronnego — od mównicy — pouczenia gromady kursantów. Dobrą ilustracją udanych unowocześnień mogą być w naszym środowisku wrześnie kursy katechetyczno-homiletyczno-liturgiczne organizowane przez ATK, letnie wykłady dla duchowieństwa w KUL i wrocławskie dni duszpasterskie, by wspomnieć o tych, które cieszą się zasłużonym powodzeniem i mają już za sobą znaczny dorobek doświadczeń.

Zasadniczą wadą, która, jak się wydaje, najsilniej zaciążyła nad biegiem krakowskiego kongresu było przeciążenie obrad — stanowczo ponad miarę — liczbą referatów, co praktycznie uniemożliwiło dyskusję. Wprawdzie usiłowano zaradzić temu mankamentowi, np. przez przesunięcie godziny południowego posiłku, ale wszak zyskany tą drogą czas był nader krótki i stanowił zresztą wątpliwą zdobycz wobec odczuwalnego zmęczenia spowodowanego uprzednim wysłuchaniem kilku, często długich przemówień. Nadto uczestnicy mieli w perspektywie popołudniowe spotkania sekcyjne, także z referatami i dyskusją czyli nowy wysiłek bez należytej rekreacji. W rezultacie liczba osób pragnących podzielić się swoimi przemyśleniami musiała z konieczności zmaleć do minimum mimo ograniczenia swobody wypowiedziania się do trzech zaledwie minut.

Tej samej wadzie — przeciążenia obrad referatami — przypisać należy nieskoordynowanie posiedzeń plenarnych z pracami sekcji. Zarówno w programie kongresu, jak i w informacjach wstępnych na otwarciu zjazdu podano, że prace w sekcjach odbywać się będą według własnych planów. I rzeczywiście inaczej być nie mogło. Obfity serwis dziewięciu referatów wygłoszonych przez specjalistów kilku dziedzin teologii i filozofii chrześcijańskiej zadowalająco wyczerpywał — przynajmniej w założeniach — wymogi *demonstrationis thesis* i dlatego pozwalał domyślać się, że organizatorzy nie oczekiwali od dyskusji w grupach pomocy do rozwikłania naczelnego problemu. Nic więc dziwnego, że sprawozdania przewodniczących sekcji w ostatnim dniu kongresu miały raczej charakter formalny i nie były punktem oczekiwanym przez ogół uczestników. Kwestie poruszane przez poszczególnych referentów przez nich samych były też rozwiązywane.

Z własnych spostrzeżeń uczestnika kilku dobrych zagranicznych sympozjów naukowych warto, być może, przytoczyć całkowicie odmienną praktykę, która w efekcie przynosi większy pożytek. Referaty programowe (maksymalnie trzy) traktuje się jako wprowadzenie do dyskusji, a więc jako zarysowanie problemu oraz przedstawienie stanowiska prelegenta. Koła dysku-

syjne tworzy się w oparciu o szczegółowe zagadnienia ukazane w referatach względnie, w przypadku spotkań interdyscyplinarnych, według reprezentowanych na kongresie specjalizacji. Tą drogą powstają grupy problemowe lub grupy ekspertów, których zadaniem jest nie tylko przedyskutowanie wyznaczonego im tematu, ale i zredagowanie tekstu odzwierciedlającego główne myśli poruszone na posiedzeniach, różnice stanowisk i proponowane rozwiązania. Teksty te, wniesione na obrady plenarne stają się podstawą do ogólnej dyskusji i wypracowania ostatecznych wniosków. W zależności od potrzeb i możliwości czasowych dyskusje w grupach bywają powtarzane celem ponownego przemyślenia spraw, co do których nie nastąpiło porozumienie na posiedzeniu plenarnym.

Tak pomyślany kongres umożliwia wspólne uświadomienie sobie pewnych problemów, jest zespołową próbą ich rozwiązania, pozwala dostrzec wielowymiarowość prawdy, uczy poszanowania myśli odmiennych od własnych, oraz ludzi, w których one powstają, jest wreszcie szkołą autentycznego pluralizmu i miejscem tworzenia się wielu przyjaźni intelektualistów. Oczywiście każdy z takich nawet kongresów jest zawsze daleki od ideału, ale każdy z nich daje większe szanse osiągnięcia wspomnianych wartości.

Kongres Teologów Polskich miał dziewięciu referentów, niewątpliwie szacowne, ale jak zwykle bez określonej funkcji prezydium z jednej strony i ośmiuset słuchaczy z drugiej. To był błąd. Ściślej trzeba by powiedzieć: to jest błąd większości naszych zjazdów naukowych, który się powtarza i powtórzył się również w Krakowie.

3. Przyjęta na wrześniowym zjeździe formuła kongresu nie jest jednak aż do tego stopnia wadliwa, by przekreślić wszelkie szanse powodzenia. Wiele bowiem, a w tym przypadku prawie wszystko zależy od treści zaprogramowanych przemówień. Niestety, i ten punkt w ogólnym bilansie nie był wystarczająco mocny. W odpowiedzi na hasło — *Teologia nauką o Bogu* — referenci, poza paroma wyjątkami, zbudowali swe wystąpienia na fundamentach danych „historycznych”. Wykładowcom teologii i filozofii przekazywali informacje o faktach w znacznej mierze odległych i wcale nie nowych na naszym nawet rodzimym terenie. Owszem, wypada przyznać, że czynili to na ogół w sposób interesujący i klarowny, zapominając jednak o tym, że mieli przed sobą audytorium, któremu nie powinny być obce teksty polskich czasopism do nich właśnie adresowanych. Celowo akcentuje się sprawę czytelnictwa polskich publikacji, by wskazać na minimalne obowiązki pracowników seminariów duchownych, z których znaczna część nie bierze czynnego udziału w ściśle pojętej pracy naukowej, będąc wcale dobrymi fachowcami w swojej dziedzinie. Cokolwiek chciałoby się powiedzieć na temat specjalistycznego przygotowania tych ludzi, ich statusu i problemów, nie sposób nie zauważyć, że w globalnym ujęciu, poziom wykładowców jest dobry. Kilka diecezji posiada własne czasopisma naukowe, które nie muszą poszukiwać kompetentnych autorów. Wśród osób piszących w czasopismach ogólnopolskich i zbiorczych publikacjach książkowych spotyka się nazwiska z całego kraju. Przeważająca większość wykładających w seminariach legitymuje się dyplomami doktorskimi zarówno uczelni krajowych, jak i zagranicznych. Informacje zaofiarowane przez prelegentów krakowskiego kongresu mierzyły zbyt nisko zdolności chłonne słuchacza. Uwagi o pluralizmie teologicznym czy biblijnych podstawach teologii nie wносиły właściwie odczuwalnych nowości do tego, co powinno być znane z wcześniejszych lektur. Paradoks jest tym większy, że wiadomo, iż słyszeliśmy prelegentów, którzy mają znakomite przygotowanie teoretyczne, znani są z interesujących publikacji, a treści wystąpień w Krakowie zaniżyli do minimum swoich możliwości. Ten fakt jeszcze bardziej zwiększa zagadkowość programu spotkania i jego realizacji.

Rozwikłanie zagadki nie jest łatwe. Nie sposób jednak przejść obojętnie obok przykrego przypuszczenia, które od dawna nasuwa się z uporem jako

nie ujawniany, lecz domyślny motyw przewodni wielu teologicznych spotkań naukowych w Polsce. Jest nim wątpliwa próba oderwania się od wpływów teologicznej myśli współczesnego Zachodu. W Krakowie przydano jej tym razem maskę kurtuazji. Nie padły żadne anatemy, wyciszono reakcje ematywne. Zdarzało się, że któryś z mówców pozostawiał za sobą nikłe, lecz rzeczywiste ślady demagogii, ale w sumie postęp w stosowaniu reguł gry intelektualnej był oczywisty. Mimo to słuchanie przemówień stwarzało nastroje raczej minorowe, powodowało nawet powstanie zbytecznych napięć i zmagania się ze sobą. I nie ma w tym stwierdzeniu przesady.

Zachowując nadal miejsce na wyjątki „dobrej roboty”, trudno było dopatrzyć się głębszego sensu w wydawaniu opinii na temat wartości trudu myślowego teologów spoza naszych środowisk twórczych, skoro nie miało się nic do powiedzenia o osiągnięciach lub przynajmniej perspektywach na przyszłość tych ostatnich. Ocena zdarzeń minionych, w których nie miało się odwagi względnie siły i umiejętności partycypować w sposób oryginalny, tym więcej obecna jeszcze bezradność wobec potrzeby zaproponowania własnych spojrzeń na chrześcijaństwo z pozycji osobistych doświadczeń, daleka jest od postawy profetycznej, jedynej, która przynosi owoce.

Może nazbyt surowy wyda się ten osąd faktów przeciw złożonych. Ale dziwi przecież fakt, że pojawiajemy się zawsze na polu bitwy po jej zakończeniu. W momencie trwania sporów teologicznych zżecznie zabiegamy o utrzymanie „bezpiecznej” pozycji zdalnych obserwatorów i, co charakterystyczne, bezpłodnie spalamy się w umacnianiu fortyfikacji swoich stanowisk, by po zgaszeniu bitewnych ogni wyjść na pobożewisko i analizować domniemane spustoszenia. Tymczasem w tych właśnie dialektycznych spięciach rodzi się prawda. Zresztą ruch współczesnej teologii nie jest w żadnym wypadku sprowadzalny do skoków militarnych. Być może nasza psychika przesycona w przeciągu narodowej historii obrazami wojen, spontanicznie sięga po nie dla zilustrowania gwałtownych przemian w dziedzinie dzisiejszej myśli chrześcijańskiej. W każdym razie obrazy te, ukryte często w podświadomości, znaczą niemniej szereg naszych świadomych działań.

Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że wspomniany czynnik miał także pewien wpływ na ukształtowanie się treściowego profilu referatów wygłoszonych w Krakowie. Problemy hermeneutyki biblijnej, biblijnych podstaw nauki teologicznej, jej naukowości, wzajemnych odniesień do siebie *Magisterium Ecclesiae* i teologii zostały tak precyzyjnie określone i sklasyfikowane, nikłe zbiory pszenicy tak skrupulatnie oddzielone od kłokolu, i uczyniono to z tak dziecinną łatwością, że dziwić się tylko wypada, jak mogli niektórzy pobłądzić i jak samemu można by teraz fałszywy krok postawić. Martwi jednak ta bez troska — układna i pełna wdzięku, ale ostatecznie powierzchowna i jałowa. Nie chcemy przez to umniejszyć wagi dociekań metodologicznych, lecz wyznać po prostu organizatorom swój żal — i nie tylko własny, jak wolno wnioskować z rozmów w kularach i z dyskusji — za to, że nie wykorzystali sposobności zgromadzenia w jednym miejscu większości ludzi zajmujących się profesjonalnie nauką katolicką: filozofów, teologów, prawników i historyków, do podjęcia problemu, który wśród wielu innych byłby znakiem naszej żywej obecności w polskim czasie dzisiejszym, np. objętą tematem kongresu kwestię Boga. Budzące nadzieję sygnały paru referentów z zakresu teologii lokalnej kwitowane były zdawkowym usprawiedliwieniem niemożności zajęcia się nią wskutek szczupłych ram przyznanego im czasu. Strata zaiste niepowetowana!

4. Brak najmniejszej choćby informacji przed kongresem o sensie hasła przewodniego, o założeniach i celach spotkania sprawił, że powstało poważne nieporozumienie. Do momentu otwarcia obrad nie było pewne, czy w ośrodku uwagi uczestników stawi się teologię czy Boga, czy teologię jako tę naukę, która obok innych, ale inaczej niż inne nauki traktuje o Bogu, czy też tego

Boga, o którym wśród kilku innych nauk traktuje teologia. Nie było więc wiadomo, czy przedmiot kongresu dotyczyć miał kwestii porządku strukturalnego i metodologicznego czy treściowego. Nie sposób może zgłaszać tu wygórowanych pretensji. Wcześniejsze przygotowanie niezbędnych materiałów dla kilkuset osób mogło okazać się niemożliwe z powodów czysto technicznych, aczkolwiek zadowoliliby dwustronicowa informacja w maszynopisie, co było wykonalne.

Wybór strukturalno-metodologicznego profilu obrad nasuwa większe zastrzeżenie. Przyjęcie takiej nawet orientacji nie usprawiedliwia faktu, że Bóg teologów pozostawał na krakowskim zjeździe w cieniu. Więcej i z większym zaangażowaniem rozprawiali o Nim filozofowie. Przebrnięcie przez kilka specyficznie teologicznych kanałów wiodących do wiedzy o Bogu nie ukazało w widomych zarysach szansy, jaką one stwarzają dla kształtowania możliwie prawdziwego obrazu Boga objawienia. Doprowadzały ledwie do sformułowania warunków poprawności sądów teologicznych. Zresztą i ten aspekt został potraktowany tylko fragmentarycznie. Pytanie: jak teologia jest nauką o Bogu, nie otrzymało odpowiedzi w punktach, które czekają u nas na wnikliwszą uwagę, tytczących przykładowo świadectwa pojedynczych osób i wspólnot religijnych jako miejsc wiedzy o Bogu. W ogóle nie przeanalizowano implikacji teologicznych faktu, że objawienie powierzone jest całemu Kościołowi. I chyba nie wskutek nadmiaru skromności obradujący teologowie zapomnieli o sobie, tj. o znamionach i zadaniach twórczości teologicznej w Kościele. Pewne uwagi na ten temat poczynione okazyjnie przy omawianiu kwestii magisterium, nie otrzymały kształtów proporcjonalnych do dzisiejszych rozmiarów problemu. Podobnie zabrakło sprzężenia z całością tematyki kongresu danych z zakresu psychologii i socjologii religii. Wobec zasygnalizowanych w Krakowie tendencji psychologizmu i socjologizmu prowadzących obraz Boga do subiektywnych widzeń ludzkich i deformujących tym samym strukturę nauki teologicznej wypadało, zgodnie z podstawowym programem spotkania, określić funkcję obu dyscyplin w teologii, np. jako czynnika pomocnego do odkrywania znaków czasu, miejsc teologicznych i *sensus fidelium*.

Jest zrozumiałe, że niepodobna o wszystkim debatować na jednym trzydniowym kongresie. Ale dlatego właśnie należało wyraźniej uzasadnić powody wyboru jednych kwestii i pominięcia innych. Tym więcej, że wobec przyjętego układu zagadnień nieobecność tych ostatnich mogła sprawić błędne odczucie pomniejszenia ich waloru. Nadto widać tu pewną niekonsekwencję w stosunku do ambicji ujawnionych na otwarciu kongresu, że polska teologia chce być w centrum życia. *De facto* w ciągu trzech dni prac kongresowych rzadko schodziła z jego peryferii.

5. I szkoda wreszcie, że troszcząc się zapobiegliwie o unikanie krańcowych spojrzeń w kształtowaniu dzisiejszej teologii, z łatwością godzimy się na krańcowość powierzchownego ujmowania polskości teologii. Jak dotąd jawi się ona przeważnie w postaci próby wyzwolenia się spod presji teologii zachodniej bez podania własnych propozycji twórczych. Dziwna to zaiste strategia, bo przede wszystkim rozbieżna ze wzniosłą myślą poszukiwania lokalnych twarzy uniwersalnych wartości w porozumieniu, równości, dialogu z innymi, drogą spotkania, wzajemnej wymiany osiągnięć, dociekania na pierwszym miejscu tej części prawdy, która stała się już własnością innych, by mogła następnie stać się i naszą częścią. Przesadnie dumni niegdyś z naszych powiązań z kulturą zachodnią, w tej chwili z równą dozą przesady osłabiamy te więzi. Zaniebawszy wcześniej, w latach „prozachodnich”, włączenia w krąg naszej świadomości i działań wartości kulturowych i religijnych świata słowiańskiego, także wartości prawosławnego Wschodu, nadal pozostajemy dla siebie nieznani w czasie jakże odmiennym, znaczącym przez ekumenię. Mając korzystniejsze od teologów zachodnich predyspozycje do pro-

wadzenia badań w tym zakresie, po opracowania myśli wschodniej zmuszeni jesteśmy sięgać do wydawnictw geograficznie przeciwległych. Dlatego bardzo dojrzały i mądry wydał się głos w dyskusji, który wskazał na rzeczone niekonsekwencje, spokojnie, lecz stanowczo dopominał się o wydatniejsze miejsce w naszych studiach i wykładach dla teologii pneumatologicznej. I również ten inny głos w sprawie rozwinięcia teorii poznania symbolicznego oraz teologii apofatycznej. Uznanie i nadzieję wzbudziło poparte poważnym autorytetem zapewnienie, że oba postulaty będą gruntownie rozważone.

Myśl, jaka przyświecała zgromadzeniu teologów polskich w Krakowie ma swój odpowiednik w celnej uwadze A. Zuberbiera z r. 1974: „im bardziej teologia uprawiana u nas będzie teologią, tym bardziej będzie teologią polską”¹. Rzecz jednak w tym, że obradując w tak dużej liczbie, nie zdołaliśmy zwielokrotnioną przeciwieś siłą spojrzenia ogarnąć tych rozległych obszarów własnej dyscypliny, które wciąż jeszcze czekają na swoich osiedleńców.

¹ Por. *Teologia dzisiaj*, Katowice 1975, 147. Jest to końcowy fragment interesującego rozdziału *Dzisiejsza teologia polska* (s. 134—147), będącego przedrukiem artykułu *Jaka jest polska teologia?* *Więź* 17(1974)z.12,30—37.